

JAN KASPROWICZ

Święty Boże, Święty Mocny!

JAN KASPROWICZ

HYMNY

Święty Boże, Święty Mocny!

O niezgłębione, nieobjęte moce!

Skrzydłami trzepocę
jak ptak ten nocny,
któremu okiem kazano skrwawionym
patrzeć w blask słońca...

Ptak, Oko, Słońce

Święty Boże! Święty Mocny!
Święty a Nieśmiertelny!...

A moje skrzydła plami
krew, która cieknie bez końca
z mojego serca...
A oko moje zachodzi mgłą,
która jest skonem
i mego serca i duszy mej!

Krew, Serce, Śmierć

Niech będzie skonem i Twoim!
Święty Boże! Święty Mocny,
Święty a Nieśmiertelny,
zmiłuj się nad nami!
I niechaj lży,
które o jasnym poranku
wiszą na kłosach wypoczętych zbóż
lub szkliwą pianą okrywają kępy
w sen otulonych traw,
zmieniają się w głośnie skargi
i bez ustanku
płyną do Twoich zórz...

Niechaj rozszarpią na strzępy,
na krwawe szmaty
luny świtowe, powstałe nad ziemią,
gdzie ból i rozpacz drzemią,
ogromne, przez Szatana zapłodnione światy,
a może przez Ciebie,
o Święty, Nieśmiertelny, Święty, Mocny Boże!
Dlaczego moje—li wargi
mają wyrzucać krwawą pieśń?!
Płacz ze mną!
Dlaczego sam mam iść w tę przestrzeń ciemną,
choć żar południa pali się w przestworze?...
Dlaczego sam mam wlec się na rozdroże,

Bóg, Stworzenie, Szatan

ku tym pochyłym krzyżom,
którym na czarne ramiona
kracząca siada wrona
i dziobem zmarłe rozsypuje próchno?

Niech głuche żale nie głuchną!...

Idź ze mną!

Zrzuć z Siebie, Ojcze, nietykalne blaski!
Zgarnij ze Siebie tę bożą,
tę władającą moc, co nad wiekami
nieugaszoną płomienieje zorzą
i światłość daje światom
i światy w swoim ogniu na popioły trawi!
Stań się tak lichy, jak ja, i skulony
i, doczesności okryty łachmanem,
wlec się nieszczęsnym łanem
za kluczem w dal przymgloną ciągnących żurawi,
ku cichej, na rozstajach kopanej mogile
zapomnianego człowieka!
Albo w swej całej, wiekuiestej sile,
w całej potędze wszechmocnego bytu,
stań przy mym boku
i duszę moją rozszerz do Swego bezmiaru
i oczy moje, w smutku zapatrzone strony,
rozewrzyj, królu globów, pełnych żalu,
do nieobjętych orbit,
i wlec się, wlec się ze mną na samotne pola,
ku tym ostami porosłym przydrożom,
gdzie, kurzem obsypana, ślepa siadła Dola...

Kobieta, Los, Starość

A wiatr rozwiewa jej włosy
i żwir jej w puste sypie oczodoły,
a słońce, rozpaliwszy bezdenne niebiosy,
pali jej żółte, pomarszczone skronie
i po policzkach leje strumień żaru,
w bezdźwięczną skórę piersi wysuszone zmienia
i wargi jej roztwiera, daremnie łaknące
ach! rzeźwiącego zbawienia...

A dzwon się rozlega,
z jękiem się czołga po spalonej łące,
z płaczem się wznosi nad umarłe błonia,
łkaniem wyschnięte chce poruszyć wody
i zropaczony zamilka u brzegu
i znów się zrywa i jęczy i płacze
i lka i płynie i płynie i płynie
w tej rozplakanej godzinie...

A jako widna ta ziemia, wspaniała
wielką godziną konania,
niepogrzebione wokół leżą ciała,
a ci się włoką, popędzani mocą
straszego lęku.

A każda głowa ku ziemi się ślania,
każde kolano się chwieje,
a krzyże posmutniałe drżą w wychudłych rękach,
a w wietrze chorągwie trzepocą,

Danse macabre, Śmierć

a w martwym, niemym słońcu gromnice się złocą,
a Śmierć przed tłumem kroczy,
wielkimi kroczy odstępami
i z śmiechem na trupich ustach
wywija kosą stalową,
połyskującą w południowym skwarze.
A nad jej głową,
jak wieniec z czarnych ziół,
rozkwitłych podmuchem żaloby,
gdzie drzemią stuleci groby,
zголоdniałych kruków krążą stada
chmurą ściemnioną
i, wysunąwszy dzioby,
żądliwie chłoną
ten wiew, który idzie od ziemi —
trujący, śmiertelny wiew...
A ona, świata przebiegając smug,
kroki swe liczy na mile
i kosą zatacza łuk,
że, jako zboże w dzień kośby,
tak pokolenia padają
na nieskończonym obszarze,
który jej mocy oddał się spokojny,
który jej mocy oddał się bezwiedny...

O dzwonu łkające prośby!
O szumie więdnących drzew!
O Boże, Święty Boże! Święty a Nieśmiertelny!...

A ci się wloką,
blasków słonecznych odziani powłoką.
A dzwon się rozlega
w blasków słonecznych pozłocistym pyle,
opadającym na zielska przydroży,
na melancholię okryte przecznice,
na grób samotny
zapomnianego człowieka...
Kopcie samotny grób!
Niechaj w nim kości położy
ten, który z matki żywota
wyniósł nieszczęsny los!
Nieokiełznana gnała go tęsknota
za widmem bólu,
który sam jeden
wszechmocny posiada głos,
który sam jeden rozpieśnia
duszę słabego człowieka
w natchnioną pieśń,
zapładniającą światy...
Kopcie samotny grób,
pośród krwawników kopcie i dziewanny,
u stóp
próchniejącego krzyża,
gdzie w południowy skwar
bratnie się schodzą duchy,
tłum zapomnianych mar,
i, wśród spalonej usiadłszy murawy,

Grób

Kondycja ludzka

Duch, Upiór

jęk wyrzucają głuchy
 z skrwawionych łon...
 A jęk ten idzie po zżętych zagonach
 razem z tą pieśnią, którą jęczy dzwon —
 na rżyskach rusza porzucone kłosy,
 czarnymi ożyn¹ jagodami chwieje
 i wierzb płaczących srebrne czesze liście
 i szumi w wierzchach czerwonych chojarów...
 Kopcie samotny grób
 tam, na tej miedzy szerokiej,
 gdzie rośnie łopian chropawy,
 gdzie srebrne lśnią się podbiały,
 gdzie aksamitna bylica
 rozpierza miękkie swe kiście!
 Tam, gdzie ten parów
 sączy resztkami wody,
 gdzie ten wądolec ospały,
 gdzie ci się włoką,
 blasków słonecznych odziani powłoką,
 gdzie się nad drogą kurzu wzbija słup,
 kopcie samotny grób!
 Gdzie ziemia pęka od żarów,
 gdzie każda jej grudka
 pełna jest znojów
 i krwawych prób,
 gdzie dzwon się rozlega,
 gdzie w wietrze chorągwie trzepocą,
 gdzie się gromnice złocą —
 kopcie samotny grób!
 Gdzie w dali pobłyskuje jezioro tęskniące,
 gdzie jaskier wędnie na łące,
 gdzie opuszczone mogiły,
 te kopce poległych wojów
 nielitościwy rozorywa pług,
 rdzawe szablice wyrzucając z wnętrza,
 dziś wroga zbrodniczy łup,
 tam wy samotny, cichy kopcie grób!...
 Niechaj w nim kości położy
 ten, który powstał z tej ziemi,
 który miał w sobie jej trud,
 jej tajemniczy jęk,
 idący z głębin przestworzy
 w południa senny skwar.
 Niechaj w nim spocznie na wieki
 ten, który zabrał z jej chat
 żalniki łez
 i czekał, kiedy przyjdzie wybawienia kres,
 i z jej szumiących zbóż
 zgarniał ten dziwnie przejmujący szum
 i w swoich dum
 treść go zamykał i w świat
 jak wielką świętość niósł.
 I żał go zdejmował,
 że mu nie daną była moc,
 by zmienić w triumf te łzy;

¹ożyna — jeżyna. [przypis edytorski]

że nie miał siły,
aby te szumy żałobne
w jakiś weselny,
w jakiś radosny hymn się rozpieśniły!
I, obarczony przekleństwem najdroższych,
stanął na drodze w dzień tuczy,
jak krzew pogięty,
i z piorunami w zawody
rozpaczą grzmiał!
A burza huczy i huczy,
a chmur się kłębi wał,
a wiatr mu deszczem miecie w ślepe oczy,
a grzbiet mu drży, jak brzoza wśród pustego pola,
a ślepa na przydrożu przykucnięta Dola
śmieje się dzikim śmiechem,
że się nie spotkał z echem
ten rozpaczliwy głos,
że go wchłonęły odmęty
tej burzy!
Że w tej śmiertelnej podróży,
w tej drodze znojnnej,
na tym zsieczonym łanie
upadł, bezsilny człek,
do wichru zwałił się stóp.
Kopcie samotny grób!
A Ty, o Święty,
o Nieśmiertelny,
który swym jednym oddechem
wypełniasz wieków wiek,
Ty od powietrza, głodu i ognia i wojny
i od Szatana, który w dom przychodzi
i dusze zwodzi,
zachowaj nas, Panie!
Świat dół swój grzebie
od pierwszych dni,
a w obramieniu Trójkąta
Twe oko lśni
nad węglem niebieskiej bramy...
A my wołamy do Ciebie,
a my wdychamy,
Ewy nieszczęsne dzieci...
A z głuchym łoskotem
na trumnę sypią się grudki
ziemi, oblanej potem,
ziemi, oblanej krwią...
A naokoło zapadłe mogiły
i cicho łkające smutki
wśród trawy, co z cichym szelestem
pożółkłe liście kołysze.
A światłość wiekuista biednym ludziom świeci
w tę podróż ciemną...
Jestem!
I Ty jesteś tu ze mną!
Przerwij tę ciszę!
Niech Twoje słowo gromowe
zagrzmie nad wielkim cmentarzem!

Kondycja ludzka, Los

Oko

Radosne niech głosi nadzieje!
Niech zapomniani wstaną,
a żywym niechaj życie nie będzie ponurym,
wieki kopanym dołem!
Zmiłuj się, zmiłuj nad nami!
Z kornym błagamy czołem!
Spuść Swoją łaskę na tę naszą głowę,
na oczy, zmroczone łzami!
Zmiłuj się, zmiłuj nad nami!
Daj spiekłym łanom
rzeźwiący deszcz!
Nie zsyłaj gradu,
który nam zboże zsiecze, nim dojrzeje...
Nie trać naszego dobytku
w owcach i koniach!
Trzymaj z daleka pomory²,
które nam biją
ostatnią krowę z obory!
Ze zboża wypełń sporysze
i chwast kąkolu
i w rękę trzymaj Swe chmury,
by się nie rwały
i nie topiły w ulewie
snopów na polu!
Niechaj nie płaczą stulecia!
Niech mróz spóźniony nie warzy nam kwiecia
na ledwie rozkwitym drzewie,
na naszych wiśniach i gruszach,
na naszych starych, pochyłych jabłoniach...
I wdzięczność rozpal nam w duszach,
byśmy Twe dary godnie oceniać umieli.
O pełen kary
i przebaczenia pełny!
Chociaż ci nasze te grzechy utrudnią
stanąć nad nimi z powieką zamkniętą,
niech Twoja litość stokroć większą będzie,
niżeli wszystek nasz grzech!
O Panie!
Nie daj wysychać studniom!
Niech się Szatana nie rozlega śmiech!
Na naszej grzędzie,
gdzie ciężki trud rozpoczęto,
niech trud ten żniwem się stanie!
Spraw, aby w wielkie, uroczyste święto,
w tę chwilę wesołą,
gdy na organie
i śpiewem i kadzidłem wielbimy Twą moc
i dobroć Twoją,
nie była dla nas potrzeba
skąpić dziecinom chleba!
Chroń nas od zdrady
i daj nam tyle,
byśmy we własnej spoczęli mogile;
by nasze dzieci czy wnuki,
gdy przyjdzie im dla ojców starych kopać grób,

Bóg, Miłosierdzie

²pomór — zaraza, epidemia śmiertelnej choroby. [przypis edytorski]

nie były przymuszone iść między sąsiady
i prosić o jałmużnę ach! na cztery deski,
na prostą, białą skrzynię z naznaczonym smołą
krzyżem u głowy...
Ojcze niebieski!
Na pokropienie daj
i aby grosz był gotowy
dla dziadka proszalnego, co w gorącej wierze
ciche odmówi pacierze...
A jeśli ziaren swych łask
nie zechcesz równać strychnulcem³
po brzegi swej szczodrej ćwierci,
od nagłej i niespodziewanej śmierci
racz nas zachować, Panie!
I niechaj w wietrze chorągwie trzepocą,
niech się gromnice złocą,
niech blask ich płynie w ten słoneczny blask!
Pogrzebne niech zabrzmia śpiewy
nieszczęsnym dzieciom Ewy!
Padłym na znojnym łanie
niech dzwoni żałobny dzwon,
niech szumi z tej trawy szelestem...
Święty Boże! Święty Mocny!

Modlitwa, Pieniądz

Jestem!
Jestem i płacę...
Biję skrzydłami,
jak ptak ten ranny,
jak ptak ten nocny,
któremu okiem kazano skrwawionym
patrzeć w blask słońca...
A u mych stóp
samotny kopią grób,
a czarna wrona,
na Bożej męki usiadłszy ramiona,
bez końca
kracze i kracze
i dziobem zmarłe rozsypuje próchno...
A ci się wloką,
świetlistą mgieł sierpniowych odziani powłoką,
jak cienie,
do wielkiej się wloką mogiły...
Za nimi dziewanny
z piaszczystych wydm się ruszyły,
z miedz się ruszyły krwawniki,
spoza zapłoci bez się ruszył dziki,
tatarak zaszumił w wądolcach
i, z mułu otrząsnąwszy pachnące korzenie,
idzie wraz z nimi...
Z mokradel kępy rogoży,
z przydroży
osty o żółtych kolcach,
szerokolistne lopiany,
senne podbiały,

Rośliny

³strychnulec — deseczka służąca do wyrównywania wierzchu naczynia służącego do miary materiałów sypkich (jak mąka, piasek itp.) [przypis edytorski]

fioletowe szaleje,
cierniste głogi
wstały
i idą...
Liśćmi miękkimi
wierzb zaszeleścił rząd
i w cichej, rozpaczliwej sunie się żalobie
śladem ich drogi...
Całe rżyskami zaścielone łany
oderwały się w tej dobie
od macierzystej ziemi
i, niby olbrzymie ściany,
wzniosły się w górę i płyną,
tą wielką żalu godziną...
A Ty, o Boże!
o Nieśmiertelny!
o wieńcem blasków owity!
na niedostępnym tronie
siedzisz pomiędzy gwiazdami
i, głową na złocistym spocząwszy Trójkącie,
krzyż trójramienny mając u swych nóg,
proch gwiazd w klepsydrze przesypujesz złotej
i ani spojrzysz na padolny smug!
Zmiłuj się, zmiłuj nad nami!
Słońcom naznaczasz obroty,
gasisz księżyce,
jutrznie zapalasz i zorze
i płodzisz zasiew na byty,
na pełne cierpień żywoty,
które tu muszą mrzeć,
w samotny kłaść się grób...
Zmiłuj się, zmiłuj nad nami!
O Boże!
O Mocny!
Ty się upajasz wielkością stworzenia,
a pośród nas tu głód!
Jak bedłki, tak, jarmużu syty, ginie lud.
A jako ryczący lew,
Szatan po ziemi tej krąży,
na pokolenia
zarzuca zradną sieć,
w synu na ojca zapalczywość budzi,
wynaturzony gniew,
że syn przed ojcem zamyka swój dom!
Bratu na brata wciska krwawy nóż,
a nasze siostry i żony
na straszny rzuca srom...
Podpala nasze stodoły
z garstką zwiezionych świeżo zbóż,
mordy narodów wszczyzna i pożogę
sieje na miasta i wsi
i przekleństwami znaczy swoją drogę...
O zniszczeń dymiące dni!
A my, ten ród potępiony,
krzyże ująwszy w dłonie
i zbladłe w krwawym pochodzie,
trupimi piszczelami znaczone chorągwie,

Bóg, Kondycja ludzka,
Obraz świata, Sobowtór

Szatan

idziem o głodzie
po tym śmiertelnym wygonie,
w ten znojny
w ten nieszczęśliwy czas,
w którym konają wieki
i wraz się rodzą nowe
na cięższą jeszcze niedolę —
idziemy, biedną pochyliwszy głowę,
jak ten zsieczony las —
Idziemy, a kres tak daleki!
A lęk niespokojny
biczem popędza nas
i dech zapiera wśród łąn...
A naokoło rozlega się dzwon,
na to cmentarne przelewa się pole,
na te wyschnięte rzeki,
w chojary żałobą swą godzi,
że te się kładą na piaszczystym łąnie...
A pierś nasza łka,
a w oku błyszczy łza,
a ptak ciężko ranny
uderza w skrzydła, krwią ociekające,
a jaskier więdnie na łące,
a z nami idą dziewanny
i krwawnik i wodne lilije,
a mór nam bydło bije,
a dom się nasz pali,
a siostra utonęła w rozplenionej fali,
a ojciec gdzieś daleko w strasznej zginął bitwie,
a Złe urąga modlitwie...
Cóż z nami się stanie!?
O Ty, łaskami hojny,
Ty, od powietrza, głodu, ognia i wojny,
od nagłej i niespodziewanej śmierci
i od Szatana, który w dom przychodzi
i dusze zwodzi,
zachowaj nas, Panie!...

Nie skłonił się jeszcze dzień,
a Szatan z moczarów łożyska,
gdzie nocą ognikami błyska,
z czeluści błota wstał
i, gdy najkrótszy słońce rzuca cień
na te manowce, na te ścierniska,
pod ramię chwycił Kościotrupa
i wzrósł nad jego niebosięgłą stal —
nad Ciebie, Boże, wzrósł!...
Masz-li Ty grom —
Masz-li Ty chmurę w ten południa skwar,
aby z niej piorun padł
i od Szatana uwolnił ten świat?...
Wal błyskawicą, wal!
Niechaj się łamie,
niech się rozkruszy ta zdrada,
która nad życiem i nad śmiercią włada!...

.....

Szatanie!

Ty Kościotrupa chwyciłeś pod ramię
i nad wysokość jego ostrej kosy
wzrosłeś w niebiosy —

a grom nie pada!

Z nieukojoną żalobą
klękam przed Tobą!

Zlituj się, zlituj nad ziemią,
gdzie ból i rozpacz drzemią,
gdzie ból i rozpacz dzwonem się rozlega
i w strasznej pieśni brzmi...

Szatanie!

Kop mi samotny grób
na opuszczonym łanie,
u krzyża czarnego stóp,
pod gliny powłoką rdzawą!

A iżby nie porósł trawą,
tańcz na nim taniec piekielny
po wszystkie dni!...

A Ty, o Święty!

A Ty, o Mocny!

Ty Nieśmiertelny,

proch gwiazd przesypuj w Swej klepsydrze złotej
i płódź żywoty,

aby tak klęły, jak ja;

aby płakały, jak ja;

aby w szarpiącej modlitwie,

co jako dzwon ten lka,

o zmiłowanie prosiły;

aby się wlokły z gromnicami w dłoni

ku tej nieznannej ustroni,

do tej — ostatniej mogiły;

aby tak wyschły, jak łza,

którą już oko me płakać nie może;

aby tak marły, jak ja —

o Święty, Nieśmiertelny! Święty, Mocny Boże!

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/hymny-swiety-boze-swiety-mocny>

Tekst opracowany na podstawie: Jan Kasprówcz, Hymny, "Biblioteka Polska", Warszawa, 1922

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Olga Sutkowska.

Okładka na podstawie: mariaaantonina@Flickr, CC BY-SA 2.0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przełącz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przełącz darowiznę na konto: [szczegóły](#) na stronie Fundacji.